

1 w 2023 (411)

Malowniczość we wszystkim

Data publikacji: 04.01.2023 / Autor: Mateusz Chmielewski

Na przestrzeni lat, w których nosiłem granatowy sznur, moje podejście do wielu spraw około metodycznych mocno ewoluowało. To oczywiste – z czasem miałem okazję zdobywać nowe doświadczenia, sięgać po sprawdzoną wiedzę, czerpać od kolejnych autorytetów. moje poglądy zweryfikowały się w działaniu. Jedne lepiej, a inne gorzej.

Żaden z tematów istotnych dla harcerskiej drużyny nie zrobił jednak w mojej głowie tyle fikołków co obrzędowość. I to o niej chciałem dziś opowiedzieć kilka swoich przemyśleń.

Zanim jednak o obrzędowości, dobrze byłoby wyjaśnić pojęcia. Wiem, że często dość swobodnie żonglujemy kilkoma hasłami, które niektórzy z nas stosują całkowicie wymiennie, a inni każdemu osobno przypisują określone znaczenie. Typologię nakreślić można pewnie na różne sposoby. jedną z nich pokazał już na łamach Azymutu Dyzma [tutaj](#).

Obrzędowość, fabuła, konwencja.

W mojej ocenie każde z nich jest czymś nieco innym i może funkcjonować w oderwaniu od reszty.

1. Obrzędowość to zbiór tego wszystkiego, co wyróżnia naszą grupę spośród setek innych drużyn. Nie ma obrzędowości bez zwyczajów i obrzędów, jej częścią jest nazwa i wszystkie inne specyficzne elementy wpływające na nasze poczucie tożsamości i odrębności. Obrzędowość mogą mieć też inne grupy. Całe harcerstwo ma swoje obrzędy i zwyczaje budujące jego odrębność od innych wspólnot i środowisk wychowawczych.

2. Konwencja to coś, do czego jako drużyna odwołujemy się w naszej obrzędowości. Określona estetyka i symbolika nawiązująca do wybranego elementu rzeczywistości, dawnej kultury, miejsca, postaci, dzieła literackiego.

3. Fabuła to historia, którą mniej lub bardziej umownie przeżywamy. To odpowiedź na pytanie “jaką przygodę przeżywamy w naszej zabawie?”.

Dla przykładu drużyna może zbudować obrzędowość opierając się na konwencji rycerskiej – czerpiąc z tradycji etosu rycerskiego, czy choćby nawiązując do symbolu

okrągłego stołu lub postaci Zawiszy Czarnego. Jej obrzędowość będzie tylko jej, choć czerpać będzie z konwencji przyjętej przez dziesiątki innych drużyn. W końcu być może harcerze z tej drużyny na styku rzeczywistości i własnej fantazji przeżyją jakąś rycerską przygodę – odnajdą Święty Graal lub dostarczą królowi Władysławowi meldunek, uciekając przed krzyżackim pościgiem.

Nadejdzie moment, że opiszę w tym tekście swój punkt widzenia na to, jak warto konstruować obrzędowość. Z jakich elementów korzystać i jak obrzędowość powinna oddziaływać na jej uczestników. Na razie jeszcze nie czas na to, bo zanim wjedzie subiektywny ogląd i praktyczne porady, wyruszyć powinniśmy w czasie i przestrzeni na poszukiwanie korzeni obrzędowości...

Woodcraft

Kluczowy będzie w tym wypadku dorobek Ernesta Thompsona Setona.

„Który z młodych Amerykanów nie ofiarowałby roku swojego życia za to, aby mógł powrócić dziesiątki lat wstecz i przeżyć nawet rok w romantycznych, przeszłych czasach Dzikiego Zachodu? Aby móc zobaczyć wielką rzekę Missouri w czasach, kiedy na jej brzegach pasły się stada bizonów i żyła obfitość zwierzyny. Swobodnie waleśali się tam czerwonoskórzy w czasie łowów, nieograniczani płotami ani ustawami białego człowieka” napisał Seton w przedmowie do książki *Arktyczne Prerie, czyli 3200 km w canoe w poszukiwaniu stad karibu*. Anglik znał i rozumiał naturę dorastających chłopców, w tym w szczególności ich naturalną tęsknotę za przygodami rodem z opowieści o Tomku Sawyerze. W 1902 roku wydał pierwszą wersję książki, która na przestrzeni kolejnych kilkunastu lat miała ukazywać się we wznowieniach pod różnymi tytułami – *Zwój Kory Brzozowej* (ang. Birch bark roll) i *Księga puszczaństwa i indiańskiej mądrości* (ang. The Book of Woodcraft and Indian Lore). Seton opisał w niej ścieżkę samodoskonalenia poprzez kontakt z naturą i pokonywanie wyzwań. Spisał główne zasady nowego ruchu wychowawczego, jego filozofię i program, by w końcu zaprosić młodych chłopców do uczestnictwa w romantycznej przygodzie na łonie natury, z której wychodzić mieli jako odważni i odpowiedzialni mężczyźni. Jedną z zasad woodcraftu, stało się “malowniczość we wszystkim”. Wszystko w puszczańskiej przygodzie miało być bowiem niezwykle i pobudzać chłopięcą wrażliwość. Wszystko miało budować poczucie, że młody chłopak uczestniczy w sprawach wielkich i ważnych, choćby i obserwowane z boku sprawiały wrażenie banalnych.

Ta malowniczość we wszystkim została przez Czarnego Wilka, praojca skautingu, silnie skojarzona z konwencją indianizmu, rozumianego nie tylko jako proste życie na łonie natury, ale także bogactwo legend, strojów, tytułów i gestów zaczerpniętych od Indian. Po przeniesieniu puszczaństwa do polskiego harcerstwa nieco egzotyczny indianizm został zastąpiony często słowiańskim folklorem i

rycerstwem.

Obrzędowość jest więc w skautingu od jego zarania i także od samego początku jest w niej obecna konwencja nadająca jej w różnych aspektach pewną niedzisiejszą umowność. Jednak to ten oryginalny indianizm najlepiej oddaje sens obrzędowości. W woodcrafcie młodzi chłopcy nie bawili się w Indian. Oni się stawali Indianami, bo obozując żyli jak Indianie, przestrzegali indiańskich praw, w rozwiązywaniu problemów kierowali się indiańską mądrością. Obrzędowość Woodcraft Indians nie była zbiorem symboli i ozdób, nie była dopisaną na kartce narracją, ale realnym opisem puszcząńskiego programu. Z tego co padło możemy jednak wysnuć już kilka ważnych założeń, które powinny nam przyświecać.

Harcerstwo to nie rurki z kremem

Przed wszystkim postawię tezę, że “fabuła” w obrzędowości jest elementem niepotrzebnym, a w niektórych przypadkach nawet szkodliwym. Fabuła rozumiana jako “zabawa w kogoś/coś” to oczywiście ważny element metodyki pracy z młodszymi dziećmi – zuchami, a w ZHP przejściowo także z najmłodszymi harcerzami. W tej sytuacji początku wieku harcerskiego z powodzeniem może być jednak realizowana podczas krótszych form, fabuł konkretnych gier, może nawet biwaków. Z pewnością nie ma jednak potrzeby osadzać w fabule obrzędowości drużyny.

I wiem, że można by łatwo poddać w wątpliwość to o szkodliwości, bo w sumie to tylko niewinna zabawa. Dokładnie w tym dostrzegam problem. Tak jak stawanie się Indianinem w Woodcrafcie było na poważnie, tak przeżywanie w harcerstwie przygód musi być na poważnie. Fajnie jest się czasem pobawić, ale z moich obserwacji wynika, że wyjątkowo często drużyny harcerskie używają immersyjnych fabuł i przygód wyobrażonych do tego, by nadrobić miarę programu. Harcerze muszą mieć poczucie, że to co robią jest na serio – wtedy nasza praca oddziałuje na nich najmocniej.

Moja pierwsza drużyna posiadała obrzędowość silnie związaną z Wikingami. Jej nazwa odnosiła się do drakkaru, którego cała załoga musi współpracować. Rada drużyny do althingu i zrębów skandynawskiej demokracji. Kolejne gawędy, gry, biwaki, obozy, wykorzystywały obrzędowość jako nośnik wzorca – człowieka zahartowanego, dzielnego i honorowego. Zasadniczo jednak nasza obrzędowość zamykała się w estetyce i fabule. Mieliśmy jakiś runiczny szyfr, a nawet piosenkę, ale w codziennej praktyce życia drużyny nie wynikało wiele z bycia Wikingami. Jeśli zaś obrzędowość = tożsamość, to zasadniczo mieliśmy dwie. Jedna realna, nieformalna, ale prawdziwa – złożona z wspólnoty przeżyć, harcerskiego stylu, ducha drużyny. Druga deklaratoryjna, służąca do opowiadania, że jesteśmy kimś,

kim nie byliśmy.



W tamtym czasie nie miałem jednak tej refleksji i z pasją Mistrza Podziemi, niespełnionego larpowca brnąłem w ten kierunek, tak długo, że nie byłem w stanie wykonać odwrotu.

Moja druga drużyna była bliska mojemu sercu na długo zanim do niej dołączyłem i zostałem drużynowym. Dziś prowadzę drużynę w środowisku mojej żony, więc już wcześniej zdarzało się, że byłem obecny obok, gdy drużyna współpracująca z jej gromadą miewała kłopoty. Tak było zimą 2013 roku, kiedy po nagłym zniknięciu poprzedniego drużynowego pomagałem im drużynę postawić na nogi i nieco wymyślić ją na nowo. Wtedy wspierając zupełnie niedoświadczonego nowego drużynowego, a samemu mając niewielkie doświadczenie popełniłem swoje największe błędy w tym zakresie.

Elfy, krasnale, hobbity

Drużyna „Pod Zielonym Smokiem” nawiązywała do uniwersum wykreowanego przez J.R.R. Tolkiena. Nazwa była symboliczna, bo to z karczmy-imienniczki Bilbo wyruszył na swoją niespodziewaną przygodę. Chcieliśmy, żeby drużyna także była miejscem, w którym rozpoczynają się największe przygody. Książki Tolkiena miały być nieskończoną kopalnią inspiracji na genialne fabuły. No ale właśnie, fabuły. To o nich myśleliśmy przede wszystkim kreując tę obrzędowość. Jako dwóch facetów zajaranych fantastyką chcieliśmy spełnić swój „nerdowski sen” o drużynie harcerskiej przesiąkniętej duchem Śródziemia.

Pragmatycznie mieliśmy jeszcze jeden powód. Miesiąc wcześniej na ekrany kin wkroczyła pierwsza część Hobbita. Byliśmy przekonani, że przez co najmniej kolejne 6 lat wszyscy harcerze będą na bieżąco zainteresowani franczyzą i temat będzie dla nich atrakcyjny.

Co mogło pójść nie tak?

Po pierwsze nie przewidzieliśmy, że kolejne dwie części będą kiepskie. Relatywnie szybko okazało się, że filmy Jacksona #nikogo. W praktyce wyszło też parę innych problemów: przez 7 lat tematyka obrzędowa świata wykreowanego przez J.R.R. Tolkiena została wyeksploatowana od każdej możliwej strony. Po ówczesnej kadrze przyszła nowa, która nie miała już serca i motywacji do dalszej pracy z tą obrzędowością. Dodatkowo wyrazista obrzędowość fantasy ma niebezpieczny potencjał do kłócenia się z tradycyjną obrzędowością harcerską i stanowi pokusę do rezygnowania z niej na rzecz fabularnej immersji. To ostatnie to duże zagrożenie wielu obrzędowości, które czerpią swoją siłę z wkręcenia się w fabułę.

[Przeczytaj także: Pobawmy się w harcerzy](#)

Gdy w 2020 roku niespodziewanie zostałem drużynowym tej drużyny poczułem, że potrzebna jest zmiana, a moment pojawienia się nowego drużynowego może ją ułatwić. Tym razem do budowania obrzędowości podszedłem w zupełnie inny sposób, który miałem w głowie już od dłuższego czasu.

Jak zbudować obrzędowość?

Oparłem się na kilku założeniach.

1. Obrzędowość musi być wychowawczą metaforą, jednym z narzędzi, dzięki którym realizujemy pośredniość w metodzie.
2. Obrzędowość ma być namacalna i realna, tak aby stanowiła motyw przewodni dla realnych działań programowych, a nie opierała się na odtwarzaniu fikcji i rozgrywana była w wyobraźni.
3. Obrzędowość ma harmonijnie współgrać z tradycyjnymi obrzędami i symboliką harcerską.

Zaczęliśmy od ustalenia co jest dla nas ważne – co chcemy przekazać naszą obrzędowością? Jakie postawy i sposób myślenia wzmacniać? Na etapie pracy w gronie kadry ustaliliśmy, że obrzędowość ma sprzyjać pracy nad sobą, kontaktowi z dziką przyrodą i pokonywaniu wyzwań.

Zdecydowaliśmy się pracować z obrzędowością, opartą o motywy puszczactwa i podróży, uczyć się z historii prawdziwych ludzi i móc realizować program bezpośrednio nawiązujący do ich przeżyć bez konieczności udawania i “zabawy w kogoś/coś”. Przy każdej z opracowywanych postaci zwracać uwagę na jej wartość jako wzorca dla nas (m.in. gotowość na uczenie się od każdego, pokora, determinacja, gotowość do poświęceń dla innych, przywództwo, patriotyzm, lojalność wobec przyjaciół) lub problemy z którymi się mierzyła, tak podobne do tych, które otaczają nas.

Symbole zaś zostawiliśmy wypracowaniu przez członków drużyny. Nazwę wybieraliśmy w gronie Rady Drużyny przez 3 miesiące, na kolejnych spotkaniach przesuając proces do przodu. Zaangażowaliśmy zastępowych w tworzenie kolejnych pomysłów, ale też rozmowy o tym, co nazwą chcemy wyrażać. Plakietkę wyłoniliśmy w konkursie, do którego pomysły zgłaszali harcerze. Ostatecznie nasza drużyna stała się “Walden”.

“Walden” przeciętnemu odbiorcy nie mówi wiele. Nie wywołuje zwykle głębokich skojarzeń. Stanowi wewnętrzną tajemnicę wspólnoty drużyny.

Nawiązuje do historii i tradycji Ruchu Puszczańskiego. Blisko 175 lat temu Henry David Thoreau porzucił miejskie wygody, by przez dwa lata żyć w drewnianej chacie na brzegu jeziora Walden. Kronikę tego okresu zawarł w swoim najważniejszym dziele “Walden, czyli życie w lesie”. Opowiadanie o swojej przygodzie, połączył z esejami o sensie życia, prawdziwym szczęściu, wartości kontaktu z naturą i prostego życia pozbawionego zbytecznych wygód, czy krytyką konsumpcjonizmu i wielkomiejskiego pośpiechu.

Co ważne, zdecydowaliśmy się na Walden patrzeć szerzej, w sposób nieco metaforyczny. Wierzę, że każdy człowiek ma swoje “Walden” – miejsce, do którego ciągnie jego serce, w którym odkryć może prawdę o samym sobie i znaleźć prawdziwe szczęście. Jedni “Walden” odnajdą na himalajskich szczytach, inni w głębi amazońskiej dżungli, czy w przeszywających zimnem lodach Arktyki. W końcu będą tacy, którzy “Walden” odnajdą w uroku obozowego życia – harcerskich wędrówkach, wieczorach przy ognisku, kręgu namiotów pośród gęstwiny lasu. Każde z nas szuka swojego “Walden”, a drużyna to bractwo, w którym możemy robić to razem.

W ten sposób zbudowaliśmy obrzędowość odpowiadającą na każde z naszych założeń, ze szczególnym uwzględnieniem stanowienia osi dla całego programu drużyny. Odkrywając historię Amundsena sami możemy ruszyć na żagle lub wyjść na narty biegowe. Poznając historię Kukuczki i Messnera naprawdę ruszyć w góry czy na ściankę wspinaczkową. Nawiązując do przyrodniczych ekspedycji Setona między innymi obserwowaliśmy i szkicowaliśmy dzikie zwierzęta, czy choćby połączyliśmy biwak z akcją obrączkowania ptaków.



Walden stało się inspiracją dla całych pokoleń ludzi, którzy z fascynacją zagłębiali się w dzikość pierwotnej natury, przyczyniło się do powstania w USA ruchu ekologicznego, a w końcu zainspirowało Ernesta T. Setona do utworzenia Woodcraftu. Kto wie, czy dziś domem harcerstwa byłby las, gdyby nie drewniana chata nad brzegiem Walden.

Skończmy z plagą przeżywania przygód na niby i pamiętajmy, że obrzędowość = tożsamość.

[Mateusz Chmielewski](#)

Harcistrz, mąż harcmistrzyni. Był szczepowym, przewodniczącym rady chorągwi i członkiem Rady Naczelnej ZHP, ale przede wszystkim przez prawie 12 lat prowadził drużynę – najpierw harcerską, później wędrowniczą. Pragnie Żoliborza od morza do morza.